SIEWCA

ORGAN ZARZĄDU POZNAŃSKIEGO ODDZIAŁU STOWARZYSZENIA CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH

ROK I POZNAŃ, LISTOPAD 1937 NR 2

O WARTOŚCI NAUCZYCIELA I SOLIDARNOŚCI WŚRÓD NAUCZYCIELSTWA

Wyjątek ze słowa powitalnego p. dra Jana Jakóbca, Kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego

„Miarą wartości pracownika na niwie szkolnej będzie jedynie to, w jakim stopniu przez pracę zrealizował zadania swojego zawodu pod względem wychowawczym i dydaktycznym a, o ile siły starczą, także społecznym, jednak w zapatrzeniu w wielką ideę. Wartość osobowości powinna się zasadzać w ogóle na rzetelnym charakterze, a w szczególności na poczuciu godności osobistej, na odwadze i otwartości w wypowiadaniu swych przekonań w służbie prawdy, na sumienności w spełnianiu obowiązków.

Pomimo kryzysowych stosunków materialnych winien nam towarzyszyć zdrowy optymizm, że przecież zło się skończy i nastaną lepsze czasy. Bez entuzjazmu, bez wiary w lepszą przyszłość trudno pracować człowiekowi wolnemu.

Wszyscy powinniśmy dążyć do tego, aby w naszych środowiskach stwarzać atmosferę wzajemnego zaufania, życzliwości, szczerości, równowagi i spokoju ducha, bo tylko wśród takich warunków praca wychowawcza i oświatowa może dać należyte wyniki".

O WŁAŚCIWĄ PRACĘ W KOŁACH

W niektórych kołach obserwuje się pewną bierność członków w pracy, zarówno organizacyjnej jak i na zebraniach. Najczęściej cała praca spada na barki prezesa, ewentualnie któregoś z członków

Zarządu. Od właściwego kierownictwa prezesa, a właściwie jego całej pracy zależy wartość koła.

Nie można się jednak pogodzić z tym, aby praca w kole była wyłącznym przywilejem honorowym prezesa, boć prezes jest również istotą niedoskonałą i on nie może podołać przy najlepszej woli ogromowi pracy i zadań. Praca musi się stać obowiązkiem każdego członka.

Przyczyna tej powszechnej bierności polega na tym, że w podświadomości członka drzemią już wprawdzie przekonania o wartości naszej ideologii i te powodują jego przynależność do naszej, a nie innej organizacji. Ale obrona tej ideologii może się dopiero przerodzić w czynną walkę na skutek bezpośredniej prowokacji przeciwnika o innych poglądach, poza tym zachowuje się bierność. Sama wiara w ideały nie wystarczy, nam trzeba czynu, a w pierwszym rzędzie stałego i konsekwentnego pogłębiania w naszej świadomości wartości tejże ideologii, a z każdą chwilą odkrywania nowych walorów w zastosowaniu do życia, rozsiewania dalej odkrytych i zdobytych prawd, oraz przekonywania nimi innych w imię miłości bliźniego.

Zatem pogłębianie ideologii w nas samych, to nie tylko praca prezesa, czy uproszonego po długich pertraktacjach referenta, ale każdego członka, który się przygotowuje do referatu, bierze czynny udział w dyskusji zgłasza się chętnie po funkcję w kole, wnosi nowe projekty, rady, wskazówki, spostrzeżenia, jako wynik swoich rozumowych rozważań itd. Dokształcenie własne nie polega też na wyłącznym zdobyciu dyplomu, czy związanym z tym przyspieszonym awansie, ale jest to poza dyplomem, kursem czy studium ustawiczne czytanie, rozumowanie, dyskutowanie itd., a więc i przy takich okazjach, jakich nam dostarczają zebrania w kole. Chętne i dobrowolne zgłaszanie się po funkcję referenta, czy sumienne opracowanie referatu, to obok dobrowolności, wewnętrzny przymus ducha do dalszego dokształcania. Takich okazji wewnętrznego przymusu winien człowiek szukać, a nie stronić od nich, nawet w pozornie zbyt rozległych obowiązkach.

Raz jeszcze podkreślić należy, że praca stowarzyszeniowca winna się rozpocząć od wewnątrz samego siebie, a potem dopiero promieniować czynnie na zewnątrz. W tym kierunku też idzie Za-

rząd Okręg. Stowarzyszenia przez dobór odpowiednich referatów do programu całorocznej pracy. Kuźnią takiej pracy były „Dni Katol.“ w Gnieźnie i życzyć należy, aby w przyszłym roku skupiły one liczniejsze kadry uczestników. Wzorem w naszej pracy niech nam będzie działalność J. O. C. — patrz artykuł Marii Winowskiej pt. „Chrystus w pośród mas pracujących“ w nrze 37 „Kultury“ z 1937 r.

Natenczas liczyć możemy dopiero na zwycięstwo idei przez nas wyznawanych.

eF-Ka

WITAJ DOMKU!

Jednym z licznych objawów naszej epoki to upadek życia rodzinno-towarzyskiego, a wraz z nim zanik kultury czyli tzw. ogłady towarzyskiej. Kto się bacznie przygląda współżyciu ludzi, ten nierzadko trafia na przykłady barbarii i rażącego braku tzw. dobrego wychowania. Jedyny uniwersytet cnót rodzinno-towarzyskich: rodzina — przeżywa dziś swój kryzys. Rodzina znalazła dziś niespodzianie groźnych konkurentów w postaci kinomatografów, dancingów, klubów, sportów itd. Dziś młody człowiek nabywa podstawowych form współżycia z innymi na terenie bardzo swobodnym i swawolnym (koedukacja w sporcie). Dom rodzinny to często tylko restauracja albo hotel, miejsce snu. Stracił mianowicie swoją dawną atrakcję: rozrywkę.

Dziś rozrywka uspołeczniła się. Bawimy się najlepiej w gromadzie, we wrzasku. Podobno dziś nie ma czasu na życie rodzinne. Przyspieszone tempo życia wypędza człowieka z domu. Większość swego życia spędza dziś człowiek poza domem: w urzędach, w kawiarniach, na ulicy, na załatwianiu różnych „spraw“, pozostawiając na życie rodzinne maleńki skrawek wieczoru. Wszak zjawiskiem powszechnym są dziś w wielkich miastach te rodziny, których członkowie nie widzą się przez kilka dni, a dowiadują się o sobie tylko z opowiadania. Dawne przysłowie: „coś go ciągnie do domu“ stało się już nie modne, a zaktualizowane brzmi: „coś go wyciąga z domu“. Ludzi wyrywających się do domu chrzci się pogardliwym mianem domatorów i pantoflarzy. A jednak nie przesadzę, jeśli żonę takiego domatora nazwę znakomitym pedagogiem. Dom rodzinny winien stać się miejscem prawdziwego odpoczynku i namysłu.

winien być odskocznią dla wielkich zamysłów. Jeśli zaś kto, to szczególnie nauczyciel, często jedyny świecznik życia rodzinno-kulturalnego na zapadłej prowincji, niech świeci blaskiem przykładu. Niech w jego rodzinie rozwija się atmosfera kultury towarzyskiej. Niech właśnie jego dom będzie strażnikiem cnót narodowych i dawnego obyczaju. W nim powinny odżyć najpiękniejsze tradycje rycerskiej kultury i ogłady towarzyskiej, tej więzi łączącej społeczność narodową w zwartą grupę. Niech więc dom nauczycielski stanie się przeciwstawieniem salonowej barbarii kryjącej się w plotkarskim brydżowaniu bądź w dystyngowanym pijaństwie.

Z SZARYCH DNI

Z KWESTARSKIEJ DOLI

Podczas gdy część „postępowego“ nauczycielstwa w pewnym mieście zbojkotowała wysiłki społeczeństwa w czasie Tygodnia Szkoły Powsz., ja, jako człek „niepostępowy“ wyszedłem na ulicę z puszką kwestarską. Z początku ogarnęło mnie nijakie uczucie, mniej więcej takie, że najchętniej grzmotnąłbym skarbonkę o bruk; ale potem przyzwyczajam się, aż w końcu z przyjemnością zaczepiam Bogu ducha winne przechodnie (rodz. żeńsk.) i z kokieteryjnym uśmiechem na uściech podtykam blaszankę pod zażenowany nosek, błagając w imieniu setek tysięcy dziatek o datek. O, gdyby można przenieść do szkółek polskich te wszystkie uśmiechy, którymi miast groszami mnie darzono. Ileż by tam słońca się nagle naniosło. Bo istotnie z uśmiechem ... odmawiano. Nie spotykały mię w tym roku ani szydercze uwagi, ani cierpkie przygadanki. Jakoś napotykałem samych dobrych, uśmiechniętych ludzi. I bogatych. I to bardzo. Bo co drugi obywatel oświadczał, że nie ma drobnych, że już 16 razy dał wczoraj, dziś i jutro, że płaci podatki... Spotkałem kilku niezrozumialców, którzy ni w ząb nie mogli pojąć, dlaczego oni P. T. Społeczeństwo mają rząd wyręczać.

A już zadrżałem w posadach, gdy mi poczciwa kobiecina w twarz rzuciła (szkoda, że nie groszem):

— Co? ja mam w „bykse“ na „fechte“ dawać! — A zaś potem żydy będą polskie dzieciary „paukować“ Nie ma głupich, no nie?

— Litościwa osobo — odjąkłem — przecież to nie ode mnie zależy.

— Tyż ja pana nie „rajtuje“ — aby ino tak w ogóle. — No nie? Ma pan tego „bejma“. Zaś kartki niech mi pan nie przylepia, bo powiedzą, że się „pusze“, a to jako żywo nie prawda —

— Bóg zapłać! — I poszła.

Byłbym może z tą dziesiątką po godzinnej kweście zrejterował z placu, gdyby nie znajomi, gromadnie udający się o tej porze (17,00) do wiadomej kawiarni. Nie uszedł mi żaden. Dzięki nim mogłem kołatać triumfalnie brzęczącą blaszanką, głusząc gwar uliczny w promieniu kilku mil na około.

— Na co ta „kwestia" panie?

— A, na szkoły proszę pana!

— A na jakie?

— Na powszechne, publiczne!

— Aha, to nie szkodzi. Się przyda. — I poszedł nie wrzuciwszy niczego.

I tak minęła błyskawicą godzina przyjemnego kwestowania. Przyjemnego? Tak! Zwłaszcza, gdy się do ludzi podejdzie z uśmiechem i z pogodnym, czasem wesołym słówkiem. A efekt? Materialnie nikły: po godzinnym kwestowaniu 4 zł 15 gr. Ale moralny sukces. Ludzie zaczepieni wesołym słówkiem o smutnej rzeczywistości szkolnej, zastanowią się i dadzą może jutro, a może za rok.

Mruk

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

NASI ZAGRANICĄ

Przed wielkimi wakacjami w biurze Oddziału Poznańskiego przykuwał oczy plakat, na którym wielkimi literami wypisano: Wycieczka do Pragi, Wiednia i Budapesztu. Przynęta nielada. Trzeba korzystać. Koszt? Około 240 zł. Jak długo? 14 dni. Czy aby wycieczka przyjdzie do skutku? Bo to z paszportami trochę jak z loterią. Ale od czego głowa Śniegockiego. Kto jak kto, ale on postawi na swoim. I postawił. Jedziemy, ale tylko do Austri i Węgier na 12 dni. Pociąg mknie przez naszą rodzinną Wielkopolskę. Pod wieczór Śląsk prezentuje w zadymionym słońcu tysiące ton czarnych diamentów. Zebrzydowice — rewizja paszportów, waliz i portmonetek, zresztą nie bardzo przeciążonych brzęczącą monetą (50 zł maksimum). Celnicy mają „słaby dzień", bo przecież jadą porządni urzędnicy, a nie żadni pejsaci „rodacy" z pękatymi portfelami. Wieczór: na większej stacji stoi pociąg do Pragi. Już po raz drugi wykreślono mi ją z planu podróży. Powód znany tylko ministerstwu.

Nasza gromadka przeżuwa zwolna pigułkę rozczarowania i zaczyna rozmyślać, jak ciasny przedział przerobić na jako tako wygodną sypialnię. Nasze „jakoś to będzie" nie zawodzi. Kiedy ranne wstały zorze, powitała nas Austria. Godzina 7: Wiedeń. Pozdrawiamy „miasto naszych marzeń" i wyruszamy do naszych kwater. Czysto, wygodnie i dostatnio — ostatnie określenie dotyczy jedzenia. Wzdychamy do „modrego" Dunaju. Znajdujemy go, ale w kolorze żółtym. Katedra św. Stefana, wspaniała choć mroczna, ukrywa w swym wnętrzu (bardzo wstydliwie coprawda, bo w kąciku przy wejściu) pomnik zwycięzcy spod Wiednia... hr. Stahremberga. A Sobieskiego nikła figurka stoi sobie nad nim i patrzy z góry na uzurpatora swej sławy. Pełnej satysfakcji doznaje król na Kahlenbergu, gdzie kapliczkę pamiątkową ozdobiono pięknymi malowidłami ściennymi pędzla Rozena. „Boże coś Polskę" obija się o ciasne ściany kapliczki. Brat zmartwychwstaniec, rodem z Czempinia, ociera niemęską łzę z oka. Hofburg, Schönbrunn, kościoły, muzea, gmach parlamentu (fotografie w naszej broszurze: Wczoraj i dziś), ratusz, Prater, Grintzing (das gemütliche Wien) — oto repertuar, który każdy szanujący się turysta przedreptać musi. Okolica Wiednia też nęci. Wypad autokarem na Semmering.

Chcesz jeść obiad, wspinaj się na Sonnenwendstein (1½ godz. pieszo). W powrotnej drodze zahaczamy o miejscowość kuracyjną Baden (termy z czasów rzymskich). Druga eskapada: zamek Kreuzenstein, w którego sędziwych murach, liczących sobie 700 lat z okładem, hr. Wiltscheck (z polskich Wilczków) po dokonaniu rekonstrukcji umieścił swe bezcenne zbiory muzealne. Wracamy przez Klosternenburg. Tu na św. Leopolda ściąga wesoły światek wiedeński, aby w piwnicy klasztornej zjechać z beczki, która w dobrych czasach pomieści 70 000 litrów wina. Za naszej bytności beczka była próżna; brak gościnności. Przeprawiamy się promem przez Dunaj. Autokar pędzi przez Las wiedeński. Razem z szumem jego drzew miesza się nasze dziarskie pośpiewywanie. Tydzień pogody i swobody mija. Zbliża się drugi etap: Budapeszt.

(Ciąg dalszy nastąpi) *Władysława Skrobalska*

MILI GOŚCIE NA ZEBRANIU KOŁA POZNAŃ

Radość ogromna ogarnęła członków naszego koła na zebraniu w dniu 23 października, gdy prezes mgr Kujawski wśród bardzo licznie zebranych uczestników powitał reprezentantów T. N. S. W., przedstawicieli koła Środa, a przede wszystkim delegację Kaliszan. Kol. Zaborowicz z Kalisza przywiózł pozdrowienia od naszych braci zza Prosny i w płomiennym przemówieniu wyraził niekłamaną radość z powodu niedalekiego przyłączenia Ziemi Kaliskiej do Wielkopolski. Od nas Kaliszanie chcą czerpać hart ducha i wiarę w rozszerzanie się naszej idei organizacyjnej. *skr.*

KONFERENCJE:

11 X 37 — del. Stowarzyszenia u p. insp. prof. Kandziory (prezes Lorkiewicz, mgr Kujawski, Szafran).
11 X 37 — konferencja u ks. inf. Kłosa (prezes Lorkiewicz).
12 X 37 — delegacja u p. Kuratora (prez. Lorkiewicz, Ikert, Sporny).
12 X 37 — Komitet niesienia pomocy zimowej dla młodzieży bezrobotnej (prezes Lorkiewicz).
13 X 37 — delegacja u ks. bisk. Dymka (prezes Lorkiewicz, Ikert, Sporny).
14 X 37 — delegacja u ks. prał. Prądzyńskiego (prezes Lorkiewicz, Ikert).
26 X 37 — konferencja w Wlkp. Sp. Komunikacyjnej (Bogusławski).

WYJAZDY:

16 X 37 — prezes Lorkiewicz w Środzie, kol. Strugarek w Gnieźnie.
17 X 37 — prezes Lorkiewicz i kol. mgr Kujawski w Inowrocławiu na zebraniu Stow. z 3 powiatów z udziałem prez. okr. Pomorza kol. Ryczakowicza, władz szkolnych, administracyjnych, kościelnych i wojskowych.
23 X 37 — kol. Sporny w Miłosławiu.

Uwaga! Zwracamy Szan. Koleżeństwu uwagę na ogłoszenie Spółdzielczego Banku Urzędniczego i nadmieniamy, że wśród członków tej instytucji znajduje się przeszło 500 nauczycieli.

TU WINIEN WKROCZYĆ PROKURATOR!

Wołanie to rozlega się z kart 19-stronnicowej broszurki Edwarda Jamrozika „Na bezdrożach“, wydanej jako nr 49 „Biblioteczki Akcji Katolickiej“, w cenie 50 gr.

„Dajcie nam na to dowody!“

Dostarcza nam ich Jamrozik, i to na poniższe „okoliczności“:

1. Zdaniem władz naczelnych Z. N. P.: „Kościół hamuje rozwój myśli ludzkiej“.
2. Z. N. P. dąży do rozdziału Kościoła od Państwa.
3. Z. N. P. zwalcza: a) religię w ogólności, b) Akcję Katolicką i duchowieństwo katolickie w szczególności.
4. Płomyk jest pismem komunizującym.
5. Z. N. P. łamie Konstytucję, stosując wobec członków swych przymus współpracy tylko z takimi stowarzyszeniami, które ustaliły zasady współdziałania ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego“.

Doradzamy naszym referentom prasowym, aby zamówili w księgarni miejscowej 5—10 egz. „Na bezdrożach“ i sprzedali je na zebraniu członkom Koła, z prośbą, by zaznajomili z nią także związkowców i kolegów niezrzeszonych.

Czesław Maliński

Wydawca: Zarząd Okręgowy Poznańskiego Oddziału Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Poznaniu, ul. Jasna 6/7
Redaktor odp. Stanisław Strugarek, Poznań · Adres Redakcji: Poznań, Jasna 6/7

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księg. Nakładowej, Poznań, Sew. Mielżyńskiego 24